ROK IV LISTOPAD 1932 NR. 11

PRZESZŁOŚĆ

CZASOPISMO HISTORYCZNE DLA WSZYSTKICH

WYCHODZI CO MIESIĄC POD REDAKCJĄ PIOTRA ŻUKOWSKIEGO

Kraków w dobie powstania listopadowego.

Kraków, ciche, spokojne miasto, ognisko twórczej pracy naukowej, miasto uczonych i artystów — przecież zawsze zrywało się do czynu w decydujących dla Polski i momentach dziejowych — w epoce porozbiorowej. Kraków dawał oparcie konfederatom barskim, z Krakowa wyszło powstanie kościuszkowskie, Kraków wziął poważny udział w powstaniu styczniowem, z Krakowa wyruszyli 6 sierpnia 1914 r. pierwsi strzelcy polscy, żołnierze Piłsudskiego. Nie tak głośną była rola Krakowa w powstaniu listopadowem, które objęło w r. 1830-31 teren ówczesnego Królestwa Kongresowego. Ale przecież i w dniach tych walk z Rosją nie pozostał biernym i niemym nasz gród stary — ale, o ile na to ówczesne jego położenie polityczne i środki pozwalały — łączył się duchem i czynem z walczącymi o przyszłość narodu polskiego — szermierzami wolności.

W chwili wybuchu powstania listopadowego w Warszawie należał Kraków do t. zw. Rzplitej krakowskiej, małego państewka, wykrojonego z części dzisiejszego województwa krakowskiego, będącego pod opieką trzech mocarstw rozbiorowych: Rosji, Prus i Austrji. Interesy tych państw przedstawiali przebywający w Krakowie trzej rezydenci: rosyjski, pruski i austrjacki, baczący pilnie, aby Rzplita krakowska prowadziła politykę w myśl interesów swych władców. Rządził w Krakowie sejm i senat z prezesem na czele, którym w początkach powstania listopadowego był Stanisław Wodzicki.

Kraków do powstania oficjalnie się nie przyłączył, a wpłynęły na to różne czynniki, które trzeba bliżej rozpatrzeć.

O wybuchu powstania pierwsze wieści dotarły do Krakowa 3 grudnia 1830 r., a 4-go już cały Kraków wiedział o wypadkach nocy listopadowej. Wieści te zelektryzowały szczególnie drobne mieszczaństwo krakowskie i młodzież uniwersytecką. Ludność zaczęła się zbroić, wielu Krakowian wyobrażało sobie, że Kraków wkrótce przyłączy się do powstania. Chwiejny, niezdecydowany rząd Rzpltej krakowskiej stracił głowę, a obawiając się rozruchów, powołał do życia gwardję miejską, która miała czuwać nad porządkiem w mieście. Naczelnikiem gwardji został Józef hr. Wodzicki, stryjeczny

brat prezesa senatu, Stanisława Wodzickiego. Oprócz gwardji, złożonej z obywatelstwa krakowskiego od 18 r. życia, utworzono osobny oddział akademicki. Nastroju przychylnego w Krakowie dla powstania nie podzielał rząd krakowski. Wodzicki uważał, że tylko zachowanie neutralności leży w interesie kraju i w tym duchu napisał list do ks. Czartoryskiego, prezesa Rządu Narodowego w Warszawie. Czartoryski podzielił opinję Wodzickiego, opowiadając się za neutralnością Krakowa. Albowiem powstańczy rząd warszawski sądził, że Rzplta krakowska, jako neutralne państwo, może oddać powstaniu ważne usługi, jako granicząca z Austrją i Prusami. Sądzono w Warszawie, że przez Kraków będzie można sprowadzać broń, że tędy będą mogli przekradać się do Prus i Austrji emisarjusze powstańczy. Obawiano się także poruszeniem Krakowa zrazić sobie Austrję, a wreszcie tego, aby w razie przegranej powstania, nie stracił niepodległości ostatni zakątek wolnej, polskiej zemi. Dlatego to rząd powstańczy w Warszawe był za neutralnością Krakowa w powstaniu, a nie akcesem do powstania.

Lecz Kraków sam rwał się do powstania. Ferment rewolucyjny podtrzymywała tu młodzież, pochodząca z Królestwa i gotująca się do wymarszu do Królestwa. Przyłączenia się Krakowa do powstania nie życzył sobie jednak nietylko rząd warszawski i rząd krakowski, ale tembardziej i rezydenci państw zaborczych, którzy pilnie śledzili wrzenie w Krakowie i szybko mu zapobiec pragnęli. Zażądali oni zaraz 5 grudnia powiększenia liczby senatorów, celem wzmocnienia władzy, co też pod ich naciskiem uczynił rząd krakowski, niepopularny wielce wśród radykalniejszej części obywateli krakowskich. Powstały demonstracje przeciw tym zarządzeniom. Największe rozruchy powstały 16 grudnia, skierowane przeciw prezesowi senatu, Wodzickiemu. Tłum ruszył pod jego dom, żądając urzędowego przystąpienia do rewolucji warszawskiej. Podniecenie w mieście podsycały okolicznościowe pisemka i poezje, nawołujące do powstania. Wodzicki zdołał zmusić tłumy do rozejścia się. Manifestacje nie ustawały jednak i skończyły się zmuszeniem Wodzickiego do ustąpienia z prezesury senatu.

Wodzicki ustąpił ku zadowoleniu radykalniejszych czynników mieszczańskich w mieście i młodzieży. Zaraz też w początkach grudnia wielu Krakowian wyruszyło do Królestwa na plac boju; m. innymi oddział akademicki, złożony z około 100 ludzi ruszył do Warszawy 14 grudnia. Powstańców odprowadzono z pieśniami tłumnie do granicy. Urządzono patrjotyczne manifestacje na ulicach miasta i w teatrze, gdzie grano patrjotyczne sztuki, podniecające do powstania. Ożyły w Krakowie tradycje kościuszkowskiego powstania. Po upadku Wodzickiego uchwalono, by każdy z senatorów pokolei przez jeden miesiąc przewodniczył. Na styczeń 1831 prezesem senatu został Michałowski, który był zwolennikiem ukarania winnych rozruchów. Rząd

krakowski w istocie był jednak b. słaby i nie był w stanie zapobiec rozruchom. Wrzenie rewolucyjne trwało więc dalej w Krakowie. Szczególnie demonstracje urządzali studenci uniwersytetu, wśród których najwięcej działał student Gudrajczyk. Został on aresztowany — później zwolniony udał się z kolegami do Królestwa.

Do ważniejszych dni dla Krakowa należał dzień 10 marca 1831 r., kiedyto po bitwie grochowskiej przybył tu generał Chłopicki, witany owacyjnie przez ludność. Nie wierzył on jednak w powstanie, nie zachęcał wcale do niego, a rezydentowi austrjackiemu (Lorenzowi) zwierzał się ze swą niewiarą, że powstanie chyli się ku upadkowi. Wielu innych zbiegów z Królestwa i w tym okresie przybyłych do Krakowa, szerzyło też niewiarę w pomyślny wynik powstania. Chwiejny rząd krakowski tembardziej utwierdzał się, mimo ciągłego jeszcze fermentu wśród ludności — że do powstania nie trzeba się przyłączać. Ludność krakowska, straciwszy nadzieję na akces swego rządu do rewolucji warszawskiej, musiała w dalszym ciągu zadowalać się tylko manifestacjami i demonstracjami oraz przedzieraniem się na własną rękę do Królestwa. Wieść o btwach pod Stoczkiem i pod Wawrem wywołały wielkie manifestacje i demonstracje w mieście. Iluminowano całe miasto wieczorem, a rezydentom wybito szyby w oknach. Poza temi objawami solidaryzowania się z akcją powstania, starał się Kraków i w inny sposób zaznaczyć swe uczucia patrjotyczne. Za przykładem Lwowa utworzył się w Krakowie 10 marca komitet, mający na celu niesienie pomocy rannym powstańcom i ich rodzinom. Komitet wydał odezwę do obywateli Rzpltej krakowskiej wpisywania się w poczet członków i składania ofiar pieniężnych i darów w naturze na rzecz powstańców. Na wezwanie komtetu ludność składała liczne datki pieniężne, kosztowności i ofiary w naturze — napływały one nawet z zagranicy, z Węgier, Niemiec i Wiednia. Transporty darów, bielizny i lekarstwa dla rannych odsyłano do Warszawy i do Sandomierza, a stamtąd na miejsce przeznaczenia. Działalność komitetu krakowskiego znalazła uznanie warszawskiego Rządu Narodowego który nadesłał do Krakowa podziękowanie i wyrazy zachęty do dalszej pracy. Rezydenci nie przeszkadzali w działalności temu komitetowi. Krwawe walki powstańcze napełniły Kraków rannymi powstańcami, którzy leczyli się tu w szpitalach.

Warszawski Rząd Narodowy miał w okresie powstania kontakt z Krakowem. Aby mieć wpływ na to, co się tu dzieje, wysłał już 30 stycznia 1831 swego emisarjusza, Ludwika hr. Morsztyna. Morsztyn miał przedewszystkiem ułatwić komunikację między Królestwem a zagranicą, dostarczać Królestwu artykułów wojennych i dopomagać emisarjuszom w przejeździe przez Kraków. Poza tem miał zawiadamiać rząd warszawski o tem, co się dzieje w Krakowie i wejść także w kontakt z rezydentami Austrji i Prus, którym miał

przedstawić zgubną politykę Rosji wobec Polski i Europy. Morsztyn wywiązał się dobrze, o ile mógł ze swego zadania. Zakupywał i przemycał broń z Krakowa do Królestwa, z czem miał najwięcej trudności, ponieważ rezydent austrjacki Lorenz ostro śledził nabywców broni, wydając surowe w tym celu nakazy. To też wiele transportów z bronią konfiskowano na granicy. Broń wpadała w ręce Rosjan, nie doszedłszy obozów powstańczych. Emisarjuszy wysyłał Morsztyn przez Kraków do Wiednia a raczej do Berna, bo tylko tam dawał paszporty Lorenz — robiący wielkie trudności przy wizowaniu paszportów. Cała działalność Morsztyna w Krakowie załamała się po klęsce ostrołęckiej, która zadecydowała o upadku powstania, kiedyto rezydenci w Krakowie podnieśli bardzo głowy, krępując bardzo rząd krakowski i utrudniając wszelką akcję na rzecz powstania. Do osłabienia kontaktu między Krakowem a Królestwem przyczynił się także wybuch cholery, która zaczęła na wiosnę 1831 r. grasować w Królestwie.

Austrja i Prusy zamknęły wówczas swe granice od strony Królestwa. — Rzplta krakowska została zamknięta kordonem. Zaczął doskwierać głód, wobec braku dowozu artykułów żywności. Misja Morsztyna została całkiem z tego powodu podkopana, ponieważ Kraków przestał być teraz głównym pośrednikiem we wszystkich stosunkach Królestwa z zagranicą. Morsztyn wytrwał jednak na swym posterunku emisarjusza w Krakowie, aż do ostatniego upadku powstania i dopiero u jego schyłku schronił się zagranicą.

Grasująca w Królestwie cholera przywędrowała wreszcie i do Krakowa w czerwcu 1831 r., szerząc tu straszny popłoch wśród ludności. Zapełniły się szpitale chorymi. Do połowy lipca gwałtownie postępowała cholera, pochłaniając 50 proc. chorych. Umarło około 3.000 osób w Krakowie na tę straszną chorobę — grasującą aż do połowy września.

Z upadkiem powstania napełnił się Kraków rannymi i zdrowymi powstańcami oraz osobami, uciekającemi przed spodziewanemi prześladowaniami władz Królestwa. Upadek Warszawy wywołał wielkie przygnębienie w Krakowie, ponieważ spodziewano się jeszcze obrony, albo nawet zwycięstwa. Część brygady generała Kamińskiego wkroczyła na teren Rzpltej krakowskiej w liczbie 90 ludzi. To stało się pretekstem dla rosyjskiego generała Krassowskiego do wystąpienia z wezwaniem do senatu, aby wydał mu jeńców z brygady Kamińskiego, którzy naruszyli granicę krakowską. Senat wydał odezwę do powstańców z podaniem żądania Rosjan. Żołnierze polscy zaczęli się wycofywać z granic Rzpltej krakowskiej na terytorjum Galicji (do Podgórza). Jednak Rosjanie bez względu na to wkroczyli już do Krakowa, głosząc, że muszą oczyścić miasto z wojskowych polskich i ukarać za naruszenie neutralności. Rozpoczęły się ciężkie czasy dla Krakowa. Konfiskaty i wydalanie osób, pochodzących z Królestwa i biorących udział w powstaniu, re-

wizje po mieszkaniach i plądrowanie pod ich pretekstem całego miasta przez żołnierzy rosyjskich. Rekwizycje, kradzieże i rabunki dotkliwie dały się miastu we znaki. Zapanowała w Krakowie niesłychana drożyzna i brak środków żywności. Rząd krakowski apelował wciąż do austrajckiego rezydenta, aby powstrzymał żołnierzy rosyjskich od nadużyć. Ostatecznie, wydręczywszy Krakowian, ustąpili Rosjanie z Krakowa 7 listopada 1831 r.

Po upadku powstania Kraków dostał się pod surowszą niż dotąd kontrolę rezydentów, by za parę lat utracić zupełnie swą niezależność i dostać się pod panowanie Austrji. W dobie powstania przeszedł radosne i smutne, a ostatecznie ciężkie i bolesne chwle, które złączyły go w cierpieniu z innemi dzielnicami Polski — przechodzącemi prawdziwy kryzys moralny i materjalny po upadku wielkiego ruchu zbrojnego o lepszą przyszłość narodu.

Dr. W. Dobrowolska

Zabór rosyjski od powstania 1863 r. do wojny japońskiej 1904 r.*)

Wyłaniał się parokrotnie projekt zakazu czcionek łacińskich w drukach polskich i zaprowadzenia rosyjskich; projekt ów jednak zawsze upadał.

Podręczniki szkolne historji i geografji były przepełnione nienawiścą i zohydzaniem polskiej narodowości tak w przeszłości, jak i w teraźniejszości. Wywoływało to raczej wpływ jątrzący na dzieci polskie ze sfer kulturalnych, gdzie w atmosferze domowej znajdowali antidotum na truciznę polityczną, zawartą w podręcznikach. Trucizna ta oddziaływała silnie na dzieci ze sfery chłopskiej i przyczyniła się do tego, że inteligencja litewska, wyłącznie z tej sfery powstała, odwróciła się od polskości.

Wspominaliśmy już, że zmniejszono ilość gimnazjów w okręgu wileńskim. Projektowano wytworzyć sieć szkół ludowych; szkoły te jednak nie zdobywały sympatji ludu, zwłaszcza w okolicach katolickich. Początkowo nauka religji katolickiej nie była tam wprowadzona; następnie wprowadzono ją w języku rosyjskim i powierzono księżom. I to jednak nie zjednało ludności. Pęd cywilizacyjny kraju był polski i walka z polskością wpływała na zmniejszenie ilości szkół i uczących się, oraz na ogromne rozgałęzienie tajnego polskiego szkolnictwa. Ze szkolnictwem tem usilnie walczą: policja, duchowieństwo prawosławne; nauczyciele szkół ludowych obowiązani byli donosić o wszelkich objawach tajnego nauczania.

Pomimo prześladowań narodowości polskiej, zmniejszenia obszaru wielkiej własności polskiej, usunięcia polaków z urzędów, zakazu mówienia po

---

*) Patrz Nr. 10.

polsku w miejscach publicznych — asymilacyjna siła polskości była znaczna. Całe wsi, gdy wzrastały w dobrobyt, przechodziły od języka białoruskiego do języka polskiego. Głównym czynnikiem asymilacji jest pragnienie upodobnienia się do tych, którzy imponują. Polski pierwiastek, reprezentowany w większej własności ziemskiej, imponował społecznie, wywoływał chęć upodobnienia się. Poza tem polski język, używany w dodatkowem nabożeństwie, jako język sakralny, pociągał ludność katolicką.

Polska młodzież, kształcąca się w gimnazjach i szkołach średnich, kontynuowała swe studja wyższe najczęściej w Petersburgu. Wstęp do warszawskiego uniwersytetu był jej wzbroniony. Tam jednak należała do kół samokształceniowych polskich, oddziaływały na nią wpływy rosyjskie i wpływy polskie. Ona to zapoczątkowała ruch socjalistyczny w Królestwie. Przedstawiciele Kresów zapoczątkowali też ruch niepodległościowy w Polsce. Reakcja bowiem przeciwpowstaniowa na Kresach była słabsza, niż w Królestwie, tradycje powstaniowe bardziej tam przemawiały do uczucia.

Zarządzenia rusyfikacyjne względem naszych ziem wschodnich przenoszono następnie i do Królestwa Polskiego.

Jeżeli bezwzględna rusyfikacja rozpoczęła się na ziemiach wschodnich zaraz po powstaniu 1863 r., to w Króleestwie proces rusyfikacyjny wzmagał się stopniowo w ciągu 40-tu lat do 1905 r. tj. do porażek na Dalekim Wschodzie.

Po powstaniu rząd rosyjski zamierzał w Królestwie oprzeć się na chłopie polskim. Oderwać włościaństwo od reszty narodu, zjednać go dla państwowości rosyjskiej.

„Buntownikom udało się spełnić część swych obietnic; włościanie przez cały czas powstania nie odbywali pańszczyzny. Rząd rosyjski nie może dać mniej niż dawał polski rząd rewolucyjny“ — pisał Milutin w swoim memorjale dla cesarza. Chłopi w Królestwie otrzymali posiadane grunta na własność; służebności zostały zachowane w Królestwie i na ziemiach wschodnich, jako kość niezgody między większą a mniejszą własnością. Opłata indemnizacyjna za wywłaszczoną ziemię była minimalna.

Zorganizowano w Królestwie dwustanową gminę wiejską, językiem urzędowania gminy miał być język polski. W szkolnictwie ludowem zamierzano pozostawić język polski. Ucisk narodowy miał dotyczyć tylko inne klasy społeczne, nie zaś włościaństwo. Włościaństwo miało znaleźć opiekunów w komisarzach włościańskich, nasłanych z Rosji częstokroć socjalistów, zawsze chłopomanów przeobrażających się w demokratów carkich.

Zburzenie dawnej struktury Królestwa, represalje, spadające na uczestników powstania, wytrąciły wiele jednostek i rodzin z klasy uprzywilejowanej do robotniczej, rzemieślniczej i drobno - handlowej. Liczna w Polsce

szlachata zagonowa, która nigdy nie odbywała pańszczyzny i nie korzystała z pracy chłopów pańszczyźnianych, była zbliżona ze względu na tryb życia do włościaństwa, ze względu zaś na tradycje polityczne do sfer inteligentnych narodu, stała się naturalnem ogniwem między różnemi warstwami społeczeństwa polskiego.

Myśl izolowania włościaństwa od sfery psychicznej narodu polskiego i wpływu tradycji politycznej polskiej była utopją. Zresztą administracja rosyjska przekroczyła planowane stopniowanie rusyfikacji. W 1871 r. wprowadzono do szkół ludowych naukę w języku rosyjskim. Dla ułatwienia sobie kontroli nad czynnościami zarządu gminnego komisarze do spraw włościańskich i urzędy gubernjalne wprowadzili język rosyjski do gminy.

Rusyfikacja szkoły elementarnej i niedopuszczenie do niej księży jako nauczycieli religji zrobiły ją nader niepopularną wśród ludu. Włościanie korzystali z każdego pretekstu do zamknięcia szkoły i o ile możności nie posyłali swych dzieci na naukę. W ciągu dziesięciolecia od 1882 do 1892 roku liczba szkół ludowych w kraju spadła z 2.371 do 2.068 tj. o 303, liczba uczących się o 3000 ze 127 tysięcy do 124.

W 1874 roku została w Królestwie Polskiem zniesiona unja w gubernji lubelskiej na Podlasiu. Odbywało się to drogą gwałtu, postojów wojsk, nahajów kozackich, chłostania mężczyzn i kobiet całemi wioskami. Było to stosowanie polityki i środków wypróbowanych przez Rosję w 1839 r. na Litwie i Rusi.

Od 1867 roku rozpoczęło się realizowanie planu Urządzającego Komitetu, polegającego na znoszeniu odrębnych instytucyj Królestwa i przyłączeniu ich jako organów podwładnych do ministerjów petersburskich. Restytuowano Okręg Naukowy Warszawski, poddano ministerjum oświaty w Petersburgu. Zniesiono Radę Administracyjną Królestwa Polskiego; w 1875 r. wprowadzono sądownictwo według ustroju sądów i procedury rosyjskiej; nie wprowadzając tylko sądów przysięgłych w Królestwie.

W styczniu 1866 r. reskryptem cesarskim wprowadzono nowe ustawy dla zakładów naukowych. Uznano Królestwo za kraj mieszany i wprowadzono szkoły rosyjskie mieszane i polskie. W rosyjskich wszystkie przedmioty miały być wykładane w języku rosyjskim. W mieszanych wykłady miały się odbywać w języku rosyjskim z wyjątkiem języka polskiego i religji. W rezultacie szkoły polskie zostały zlikwidowane i statut szkół mieszanych znalazł zastosowanie z tą tylko zmianą, że język polski był wykładany w języku rosyjskim.

W okresie od 1867 r. do 1869 r. przeobrażono Szkołę Główną na Uniwersytet Warszawski, przyczem językiem wykładowym Uniwersytetu stał się język rosyjski, stopniowo usuwano profesorów Polaków i wprowadzano Ro-

sjan. Uniwersytet Warszawski nie korzystał z autonomji uniwersyteckiej i jego statut był potem wzięty za wzór dla rosyjskich uniwersytetów, gdy w dobie reakcyjnej Aleksandra III poddano zwiększonej kurateli rządowej rosyjskie uniwersytety. W 1904 roku Uniwersytet Warszawski w kraju o 11 miljonach mieszkańców liczył 1625 słuchaczy, w tym samym czasie Uniwersytet Krakowski liczył 2000, Lwowski 2703 słuchaczy. Przeszło piąta część słuchaczy Uniwersytetu Warszawskiego stanowili Rosjanie, wychowańcy seminarjów duchownych, którym przyznano prawo wstępowania na dwa uniwersytety, ulegające rusyfikacji: Warszawski i Dorpacki.

Po powstaniu 1863 roku w naszych ziemiach wschodnich panował stan przygnębienia. Królestwo zaś otrząsnęło się szybko z żałoby, na widownię wystąpiła t. zw. młoda prasa. Młoda prasa, mianująca się postępową, z pp. Wiślickim i Świętochowskim na czele nie znamienowała postępu politycznego, ale reakcję. Zamiary jej przedstawicieli były czyste, ale działalność ich była jakby przygrywką do akcji rządu. Gdy drogą przemocy niweczono unję na Podlasiu, w Lubelskiem i Siedleckiem, prasa postępowa warszawska rozpisywała się o obskurantyzmie katolicyzmu. Gdy zakazywano na ulicach Wilna i Grodna mówić po polsku, prasa postępowa zrzekała się związku ze znaczną częścią naszego terytorjum historycznego, głosząc hasło polskości do Bugu, mówimy polskości do Bugu, nie zaś Polski, gdyż postępowość warszawska wyrzekała się Polski, jako samodzielnego organizmu politycznego: „Stronnictwo ultramontańskie, arystokratyczne, przesiąkłe wyrafinowanym legitymizmem t. zw. Stańczycy galicyjscy połączyli się w tem haśle (rezygnacji poltycznej) z żywiołem wolnomyślnym i demokratycznym naszego społeczeństwa“, pisał p. Al. Świętochowski w Ognisku w 1882 r.:

„Szczęście bowiem ogółu, według nas, nie jest bezwzględnie zależne od jego siły i samodzielności politycznej, lecz od możności uczestniczenia w cywilzacji powszcehnej i posuwaniu własnej. Bo czegoż żąda od nas każdy, wzięty w odosobnieniu. Czy własnych żołnierzy, bitew, zwycięstw, zaborów, parlamentów; posłów, ministrów — słowem aparatu politycznego. Nie, każdy marzy o tem tylko, żeby żyć szczęśliwie, z prawami osobistej i zbiorowej natury zgodnie.“ O ile są potrzebni właśni posłowie, własne ciało reprezentacyjne, jako organ woli zbiorowej, właśni żołnierze, jako gwarancja bezpieczeństwa politycznego i swobody — tego nie mógł zrozumieć postęp warszawski i z właściwą sobie arogancją względem niezrozumiałych przez się objawów, pisał Aleksander Świętochowski, iż aparat ów (tj. samodzielny byt państwowy) może olśnić tylko umysły, za błyskotliwemi pozorami goniące i dawnoby społeczeństwo nie ubiegałoby się o niego, gdyby jako tarcza w walce o byt nie służył“. Otóż ów dodatek, że własne państwo jest tarczą w walce o byt, przekreślał całe powyższe rozumowanie Świętochowskiego.

Lecz on nie pojmował znaczenia tej tarczy w walce o byt i uznawał naszą przynależność do Rosji za warunek pomyślnego rozwoju. „Los wytworzył przed nami szerokie pole podbojów handlowo - przemysłowych, którego dotąd nie opanowaliśmy dostatecznie i na którym odnieść możemy pewniejsze zwycięstwo, niż te, w których dotąd pokładaliśmy naszą ufność".

„Nie oczekujemy niczego od przewrotów politycznych, zajmujemy wszystkie stanowiska opróżnione, wciskajmy się we wszelkie szczeliny, puszczajmy korzenie wszędzie, gdzie się grunt podatny znajdzie"

Tkwić w porach Rosji, jak żydzi tkwią w porach naszego społeczeństwa — oto program, żydowski z ducha, którego wyrazicielem była młoda prasa.

Polskie mieszczaństwo z powodu osłabienia gospodarczego szlachty wysuwało się na czoło. Zamożniejsza część polkiego mieszczaństwa miała w swem łonie wielu zamożnych żydów; poddali się oni w 1863 roku ogólnemu narodowemu prądowi; obecnie, w epoce reakcji, prąd ten usiłowali wprowadzić w łożysko, odpowiedniejsze własnym ideałom, własnym nieuświadomionym nawet dążeniom.

Przed 1863 rokiem publicystyka polska miała jednego wybitnego publicystę żyda, mianowicie Juljana Klaczkę, urodzonego w Wilnie, zdobytego dla polskości przez wpływ romantyki polskiej, późniejszego emigranta; na emigracji zasłynął jako pierwszorzędny pisarz polityczny. Był on produktem naszej siły asymilacyjnej. Znaczna ilość publicystów i dziennikarzy pochodzenia żydowskiego weszła do publicystyki po 1863 roku. Byli oni zewnętrznie zasymilowani, lecz nieświadomie dla siebie prowadzili akcję asymilacyjną w społeczeństwie polskiem, wprowadzając do jego ideologji pierwiastki żydowskie. Twórcą nowej młodej prasy był Adam Wiślicki, którego synowiec należy obecnie do wybitnych posłów żydowskich w naszym Sejmie i jest prezesem organizacji kupców żydowskich w Warszawie.

Pisano wówczas dużo o pracy organizacyjnej, ignorując ten fakt, że efekt tej pracy jest uzależniony od warunków politycznych. Warunki polityczne ignorowali przedstawiciele tego programu, uważali je za raz na zawsze dane, od naszej woli niezależne, jak warunki polityczne kraju, z któremi nie można walczyć, do których przystosować się trzeba.

Wojna rosyjsko - turecka 1877—78 r. wywołała w prasie rosyjskiej pewną ilość artykułów, w pewnej mierze polonofilskich, głoszących pogodzenie się z Polakami, mówiących nieokreślenie o koncesjach narodowych. Rząd rosyjski jednak nie wytrzymał polityki rusyfikacyjnej. Pewna część sfer konserwatywnych zorganizowała lojalistyczne oświadczenie, wysłała odnośny adres do Aleksandra II. Dr. Baranowski, bankier Kronenbereg akcję tę aranżowali. Nie miała ona politycznego skutku, nie wywołała protestów w społeczeństwie polskiem. W Królestwie była tylko mała grupa, która aranżo-

wała spisek anty - rosyjski. Do niej należał Jan Popławski, jeden z późniejszych twórców kierunku wszechpolskiego, Adam Szymański, który zasłynął swemi „Szkicami Syberyjskiemi“. W Turcji Jagmin organizował legjon, w Galicji organizowała się konfederacja pod przewodnictwem Sapiehy; Lwów entuzjastycznie przyjmował każde niepowodzenie armji rosyjskiej i witał je iluminacjami.

W końcu ósmego dziesięciolecia odbywają się w Warszawie pierwsze areszty socjalistyczne. Emisarjuszami socjalizmu w Warszawie byli słuchacze wyższych zakładów naukowych petersburskich. W ich odezwach czuć było wpływy ideologji rosyjskiej: niechęć do form politycznych Zachodu, przedstawianie stosunków ekonomicznych Europy, jako odstraszającego przykładu. Młodzież nasza nie rozumiała, że w myśli społecznej rosyjskiej karykaturalnie załamuje się myśl Zachodu, gdyż myśl rosyjska ma w sobie pierwiastek niewolniczy duszy rosyjskiej, pierwiastek nieposzanowania indywidualności narodowej i indywidualności ludzkiej.

Ruch rewolucyjny rosyjski zaimponował w okresie walki terorystycznej 1887—1881 r. Nawet starsze pokolenie w Polsce, które chciało młodzież naszą powstrzymać od wszelkiej akcji rewolucyjnej, nie szczędziło w ognisku domowem słów uznania dla objawów rewolucji rosyjskiej. Widziano tam „aniołów - mścicieli, tych, co kamień młyński, ciążący nad nami, odwalą“.

W 1887 r. zarysowuje się antagonizm rosyjsko - austrjacki i rosyjsko - niemiecki. Była wówczas wysoce prawdopodobna i o mało co nie wybuchła wojna między dwójprzymierzem i trójprzymierzem. To naprężenie polityczne trwało do 1892 r. Wywołało ono nadzieję na zmianę warunków, na oderwanie się od Rosji, na byt państwowy, samodzielny. Stąd odradza się kierunek niepodległościowy. Idzie on dwoma łożyskami: Liga Narodowa, uprzednio Liga Polska, założona przez Jeża, i polska partja socjalistyczna. Reakcja polityczna, panująca w Rosji, niweczy nadzieje na ruch rewolucyjny rosyjski i przenosi na wojnę zewnętrzną. Do wojny wówczas nie doszło, Rosja bowiem skierowała swą ekspansję na Daleki Wschód, co wkońcu doprowadziło do wojny rosyjsko - japońskiej, bardzo ważnego momentu w dziejach naszych.

Władysław Studnicki.

Trzęsienie ziemi w Grecji starożytnej.

W październiku 1932 r. Grecję nawiedziło silne trzęsienie ziemi. Kraj ten, geologcznie młody, często w epoce klasycznej był nawiedzany podobnemi nieszczęściami. Strabon. Pausanjusz, Plinjusz i inni pisarze pozostawili nam dużo wzmianek i opisów, świadczących, że Hellenowie nigdy nie byli pewni

ziemi, po której chodzili. W III w. przed Chr. na brzegu zatoki Saronickiej śród wyziewów trujących powstała góra, której wierzchołek sięgał 1000 mtr. Liczne źródła siarczane (najsłynniejsze w Termopilach), gazy, które odurzały Pitję w Delfach, świadczą o niewygasających siłach wulkanicznych. W r. 464 Spartę nawiedziła groźna katastrofa: góry Tajgetu i dolina Lakonji zadrżały. Spartanie zaczęli wynosić mienie z walących się domów, pod których ruinami mogłoby zginąć mnóstwo ludzi, gdyby król Archidam nie kazał trąbić na trwogę. Pomimo to liczba ofiar sięgała 20.000 wśród samych Spartiatów. Heloci, uważając kastę swych ciemiężycieli za całkiem osłabioną, rozpoczęli powstanie. W r. 373 uległy zniszczeniu miasta Achaji, w 426 — Lokrydy. Wobu wypadkach fale morskie rzuciły się na ląd i wzmogły spustoszenia. Herodot i Tusydyder notują jako zły omen trzesięnia ziemi na Delosie w przededniu wojen z Persami i przed wojną Peloponeską. — Przed bitwą salamińską Posejdon porusza gwałtownie morze i ląd. Podczas trwającej lat 27 wojny Peloponeskiej Tucydydes prawie co roku notuje podobne objawy. W r. 225 Rodos zadrżał w posadach. Olbrzymi posąg („Kolos" — cud świata) runął, uległy zniszczeniu mury i arsenały. Z całego świata greckiego nadsyłano składki, żywność, materjały budowlane i robotników. Wolne miasta prześcigały się z tyranami w tej szlachetnej akcji. Nieszczęścia żywiołowe, jak i wojny, przyczyniły się do wyrobienia jedności Hellenów.

P. Żukowski.

Walka Germanów z Rzymianami.

PRZYBYCIE RZYMIAN.

Wiosenne słońce ozłacało wioskę Cherusków. Dziewczęta tańczyły w podwórzach, chłopcy urządzali gonitwy. Inni wybierali się w góry. Niektórzy wdrapali się na olbrzymi dąb, by się rozejrzeć po dalszej okolicy, co zawsze sprawiało przyjemność. „Patrzcie, — zawołał jeden z nich, — jaki to pochód sunie poprzez dolinę?" — „To Rzymianie, odrzekł drugi, — oni znów przybywają do nas z leż zimowych nad Renem". Jak olbrzymia gąsienica posuwało się wojsko rzymskie po brunatnej dolinie. Słońce grało na pancerzach, hełmach i dzidach. Chłopcy pobiegli do domu i wkrótce cała wieś wiedziała, że wróg wraca. Słyszano już nawet dźwięki rogów. Niebawem ukazali się trębacze i wołali: „Miejsce dla Varusa". „Varus znów chwyci nas za gardło i zmusi utrzymywać swe wojsko przez całe lato" — oburzał się Gerard, jeden z chłopów. „Spodziewam się, — rzekł inny, — że cesarz odwoła go i przyśle nam Tyberjusza, z którym nam było dobrze. On wie, że jesteśmy od lat 20 wiernymi sojusznikami Rzymian i nie zechce zamienić nas w niewolników". — „A poco znów prowadzi ze sobą tych z pękami rózeg, wśród których tkwią topory" — zapytał młody Fredibald. — „Oni mają okazać pomoc przy wymuszaniu od nas zboża i bydła. Powiadam wam, przestańcie myśleć o cesarzu. Jeśli chcecie pozbyć się tych gości, polegajcie tylko na swe siły". — Za oficerami na rumakach niesiono sztandar z orłem srebrnym. Ukazał się Varus na olbrzymim koniu. Pancerz jego rozsiewał oślepiające blaski, hełm zdobiła grzywa końska. Na opasłej twarzy błyszczały zimne małe oczy. Liczna

jazda miała zamiast pancerzy skórzane grube kamizelki i szturmowe hełmy. Piechota była obciążona nadmiernie. Pancerz metalowy, hełm, tarcza, długa dzida i miecz — stanowiły ciężar nielada — oprócz tego każdy miał worek skórzany do wody, siatkę z żywnością, garnek i łyżkę. Ciężkie wozy obozowe zamykały pochód, który skierował się do dawnego obozowiska, otoczonego wałem. Żołnierze z nadzwyczajną szybkością postawili namioty. Wódz rozgościł się w domu swym pośrodku obozu. Praca żołnierzy wydawała się oficerom za powolną i oni niecierpliwie przynaglali ich do pośpiechu.

W ZAGRODZIE FREDIBALDA.

Ponury Fredibald był w stajni i głaskał po głowie wspaniałego rumaka, gdy przybył jego przyjaciel Gerhard i oświadczył, że przysyła go Arminjusz. „Wędruję od wioski do wioski. Arminjusz wzywa nas do powstania przeciwko Rzymianom. Dość już tego jarzma. Precz z nim!" — „Kiedyś nadejdzie dzień wolności!" — „Wkrótce! Podczas święta dożynków uderzymy na wroga. Szykujcie oręż. Za osiem dni przed powstaniem wszyscy wodzowie zbiorą się na naradę w lesie przy świętych głazach. Trzymaj się mocno, bracie! Niedługo już będzie nas dręczył Varus." Fredibald spojrzał na gościa ze smutkiem i opowiedział mu, że dziś był u niego oficer z oznajmieniem, że Varusowi podobał się rumak i że dziś jeszcze przyśle żołnierzy po niego. Wzamian daruje połowę należnego podatku. — „Krzyknąłem oficerowi w twarz, że mają od nas dość bydła i zboża, konia nie dam". „A jednak zabierzemy konia" — powiedział odchodzący oficer. Gość uścisnął gospodarzowi dłoń i obaj zaczęli głaskać wspaniałe zwierzę. „Na pioruny boga Tora! Oni!" — nagle krzyknął gospodarz. Na podwórze wkroczył oddział z oficerem, który zażądał wydania konia. Skamieniały Fredibald stał we drzwiach stajni. Gdy żołnierze ruszyli ku niemu, porwał za miecz. „Chwytajcie go", — rozkazał oficer. Uprowadzono rumaka i właściciela.

VARUS SPRAWUJE SĄDY.

Po upływie kilku dni Cheruskowie byli wezwani na plac sądowy, otoczony staremi dębami. „Dawniej byliśmy uważani za przyjaciół, pomagaliśmy na wojnie, lecz nie płaciliśmy daniny. Teraz obchodzą się z nami haniebnie — rozlegały się pełne oburzenia głosy. „Dlaczego Varus obdziera nas tak? Dość już tego." — „Cicho, — mitygował Gerhard, — Czy chcecie przez swą gadaninę zmarnować nasz plan?" Fredibald i jeszcze jeden chłop cheruski stali pilnowani przez żołnierzy. Przy fotelu, przeznaczonym dla Varusa stali dwaj chorążowie, trzymający wysokie drzewca z orłami. „Baczność!" — krzyknął oficer, gdy ukazał się generał rzymski na koniu Fredibalda. „Fredibaldzie, rozległ się dźwięczny głos Rzymianina, dlaczego nie chciałeś oddać konia i groziłeś mieczem mym żołnierzom. Pogwałciłeś prawo!" — Germanin wyprostował się dumnie i odpowiedział głośno: „Żadne rzymskie prawo nie może pozbawić mnie konia. Za dużo chcecie od nas. Cheruskowie — czy godzicie się na to, by tak z nami i nadal postępowano?" Zagniewany Varus krzyknął: „Zaczekaj no, chłopie! Śmiesz w ten sposób mówić do najwyższego sędziego. My cię nauczymy trzymać język za zębami!" Po naradzie z sędziami wódz kazał jednemu z nich przemówić do Cherusków. Rzymianin uczynił to w tak łamanej mowie germańskiej, że słowa jego pozostały niezrozumiałemi. „Do licha z tym rzymskim sądem. Nikt z nas nie rozumie, o co chodzi" — szemrano groźnie. Sąd był ukończony. Varus powstał i ogłosił wyrok: „Fredibald skazany na 30 kijów za opór, zamach na żołnierzy i podżeganie do powstania." Tłum zdołał powstrzymać swe wzburzenie, wiedząc, że zbliża się godzina zemsty.

NOCNE ZEBRANIE.

Nad puszczą teutoburską huczał wicher, księżyc się ruszał w dziko pędzących, postrzępionych chmurach. O północy zgromadzili się wodzowie na polanie leśnej. Niektó-

rzy, nie zwarzając na burzę, brnęli 3godziny ze swych odległych wsi. Jeden z nich stanął na pniu; wiatr rozwiewał mu bujny włos. Był to Arminjusz. Zaczął mówić głosem wzburzonym: „Cheruskowie, wodzowie wszystkich szczepów. Przybyliście na me wezwanie, by się naradzić nad planem działania. Za tydzień będzie święto żniw. Byłem wczoraj u Varusa i prosiłem go, by przewodniczył naszemu sądowi plemiennemu. „A widzicie, rzekł Varus, byłem przekonany, że Cheruskowie są nam wierni". Więc rozumiecie — Rzymianie wpuszczą nas do swego obozu, gdzie będzie się odbywał ów sąd. Niech każdy opasze się mieczem, wybierając się do Rzymian. Wiecie, że przed rozpoczęciem sądu trąbi się w róg. To będzie sygnałem dla nas. Wówczas skończymy z rzymskiemi gadami". Zamiast odpowiedzi uderzono dzidami o szyldy. Wtem wszedł na środek stary wojownik i, gniewnie patrząc na Arminjusza, zawołał: „Wierzcie mi, nie wskóracie nic, nie dacie sobie rady trzem oddziałom Rzymian. Arminjusz prowadzi was do zguby, nie słuchajcie go!" Powstało wielkie wzburzenie i hałas. Wreszcie ozwał się głos: „Haniebne rzeczy prawisz, Segestesie! Może przejdziesz na stronę Rzymian i zdradzisz nas? Rzymianie rabują nam bydło. Jeśli zostawią komu krowę, zabiorą paszę. Dość już tego! Arminjusz dobrze mówi!" Wódz znów wstąpił na pień i dowodził, że walka nie będzie zbyt trudna. W obozie pozostała tylko połowa Rzymian. Reszta ruszyła na podbój Chawków, którzy napadną na Rzymian za parę dni. Przeciwko Chawkom Rzymianie poślą jeszcze więcej wojska. Z pozostałymi damy sobie radę. Starajmy się tylko wejść do obozu w jak największej liczbie." Przed rozejściem się zauważono, że Segestes zniknął. Był on wielkim wrogiem Arminjusza, który porwał mu córkę.

BIADA RZYMIANOM!

Na olbrzymią równinę, otoczoną dębami, zewsząd płynęły masy uzbrojonych Cherusków. Pobliski obóz rzymski jeszcze okrywała poranna mgła. „Jak się macie" — witali się ze sobą przyjaciele. „Spalono mi chałupę". „A mi zabrano zboże". „Głupi Varusie, niczego się nie obawiasz!" „A wiecie, że Segestes ledwo nas nie zdradził. Było to tak. *Wczoraj Varus uroczyście obchodził imieniny cesarza Augusta. Ja i Arminjusz byliśmy wśród zaproszonych i siedzieliśmy przy stole biesiadnym. Raptem przybył goniec z wiadomością o powstaniu Chawków i z prośbą wysłania posiłków. Odurzony winem Varus zlekceważył to doniesienie i nie chciał mącić radosnego nastroju gości, rozkazał tylko trzem setkom wyruszyć z pomocą. Tu skoczył ku niemu Segestes i jął przekonywać, że to spisek i przestrzegać przed zgubą. „Ciebie chcą zamordować, — powiadał. — Patrz, tam siedzi Arminjusz, który jest uczestnikiem zmowy!" Wszyscy oniemieli ze zdumienia. Serce we mnie ledwo biło, jakgdybym został uderzony młotem boga Tora. Arminjusz śmiał się głośno, a Varus odrzekł: „Co pleciesz, stary! Cóż złego zrobiłem Arminjuszowi?" Segestes, wielce wzburzony, podał Rzymianinowi swój miecz i wołał: „Uwięź mnie, pozbaw wolności i innych aż do czasu, gdy się okaże, że miałem rację". Arminjusz nadal się śmieje i mówi: Któż ci uwierzy? Wszyscy wiedzą, że dotychczas nie możesz mi wybaczyć, że porwałem ci córkę!" Nie posiadający się ze złości Segestes opuścił ucztujących; towarzyszył mu głośny śmiech zebranych. Varus był w doskonałym nastroju i uprzejmie bawił gości.*

Słuchacze śmiali się z głupoty Rzymian. „Mamy szczęście. Głupi Rzymianin ucztuje, gdy śmierć mu za karkiem stoi. Konnica rzymska znajduje się poza obozem na równinie. Rozległy się okrzyki powitalne na cześć przybyłego Arminjusza, który przemówił tak: — „Szczęście nam sprzyja. Za mną do boju!" Wszyscy ruszyli ku obozowi rzymskiemu, który widniał zdala ze swemi namiotami, wozami i budynkami. Gdy ogromna ilość Cherusków zaczęła wchodzić przez bramę, wartownicy byli zdumieni, lecz nie zatrzymywali Germanów, ponieważ otrzymali rozkaz wpuszczenia wszystkich. Uzbrojeni olbrzymi posuwali się po-

woli ku mieszkaniu Varusa. Rzymianie w doskonałym nastroju czyścili w namiotach swą broń, grali na flecie lub opowiadali sobie wesołe historje. Cheruskowie otoczyli jeszcze nie zajęty fotel sędziowski, przy którym straż pełnił oddział honorowy ze sztandarami — orłami. „Jeszcze się nie wyspał po hulance. A może namyśla się, jak kierować naszym sądem — wszak to trudniej, niż ucztować". Wreszcie drzwi się otwarły i ukazali się żołnierze z toporami, które sterczały z pęków rózeg. „A to co u licha, nam, wolnym ludziom, pokazują rózgi jak łobuzom". Varus ukazał się w płaszczu paradnym, ogarnął dumnem spojrzeniem zebranych i ręką dał znak żołnierzowi. Zagrzmiał róg. Wszyscy Cheruskowie porwali za miecze i z wyciem okropnem rzucili się na wroga, mordując bez litości. Powstało straszliwe zamieszanie, rozległy się jęki konających, orły runęły na ziemię. Kto mógł, uciekał. Kawalerja na dolinie również zmykała. Oficerowie otoczyli swego wodza i bronili go, póki nie zostali wymordowani. Varus, widząc że niema ratunku, zawołał: „Wszystko stracone" i przebił się własnym mieczem. Arminjusz wszedł na mównicę i w te słowa przemówił: „Bracia! Jesteśmy wolni! Pójdźmy złożyć ofiary bogom. Oto tych rzymskich oficerów złożymy im w darze za pomoc. Potem pogoń za wrogiem! On pozostaje jeszcze w górach. Pędźcie go z naszej ziemi tak, by na zawsze stracił ochotę do powrotu. Niech bóg Wodan was wspiera." Z setek potężnych gardzieli wyrwał się wielki okrzyk: „Niech żyje Arminjusz!"

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Fredibald leżał chory w swej izbie, której podłogę okrywały skóry. Podczas bitwy żołnierz rzymski przebił mu mieczem kość lewej nogi. Na podwórzu rozległy się męskie kroki i wszedł przyjaciel Herimann. „Niosę ci radosną nowinę. Wypędziliśmy Rzymian z całej krainy. Ostatni opór stawiali w lesie przy bagnie. Nasi towarzysze spadli na nich z gór i wpędzili ich do bagna z całym obozem. Reszta rozpierzchła się po lasach i wyginęła. Niektórzy z naszych też polegli. Walkirje niosą ich po przestworzach do Walhalli, zamku bogów, w którym będą ucztować przy boku Wodana".

Fredibald jęknął i rzekł: „Chciałbym już być w królestwie bogów. Wypadnie mi marnie zemrzeć tu na łożu boleści, a może zostanę kulawym niedołęgą."

By pocieszyć przyjaciela, gość opowiedział mu o skarbach, zabranych Rzymianom. Były to złote kubki, misy, szklanice i mnóstwo złotych i srebrnych monet.

Matka chorego, kojąca okładami jego ranę, powiedziała: „Nie wzięłabym tych pieniędzy, bo na nich ciąży przekleństwo.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Minęło 20 lat. Koło ofiarnych głazów bogini wiosny Ostarty wrzało mrowisko ludzkie. Cheruskowie zebrali się tu na święto żniw. Przyniesiono mnóstwo kwiatów, któremi potrząśnięto czworobok, otoczony głazami. Tu miano złożyć ofiary Torowi. Dzieci z wiankami na główkach prowadziły wesołe pląsy na miejscu, gdzie było obozowisko rzymskie Varusa. Gdy dzieci ujrzały zbliżającego się kulawego Fredibalda, przerwały tańce i radośnie podążyły ku niemu. „Zaśpiewaj nam którą ze swych pieśni, za to zatańczymy tobie!" Ostatnie promienie ozłacały purpurowe liście odwiecznych dębów i buków. Gdy zapadł zmrok i zapłonęło ognisko ofiarne, kapłan złożył na niem podawane mu przez dziewczęta najpiękniejsze owoce, jarzyny i ziarna. Wszyscy śpiewali: „Dzięki ci za skarby ziemi, dobry boże Torze!" Gdy ceremonja skończyła się, spojrzenia wszystkich skierowały się ku Fredibaldowi, na którego wspaniałą postać padały błyski płomieni. „Zaśpiewaj nam, zaśpiewaj o śmierci Baldura". Ulegając prośbom powstał i zaśpiewał:

„Baldur, zwiastun wiosny, był przyjacielem wszystkich bogów. On wyzwolił narzeczoną słońca i przynosił potoki światła. Radość i uciecha panowały w Walhalli. Pewnego

razu przyśnił mu się złowrogi sen, który zasmucił bogów. Wodan udał się do wieszczej Heli, która mu powiedziała, że Baldur zginie. Freja, matka bogów, chcąc go ochronić przed zgubą, zmusiła wszystkie żywioły i rzeczy do złożenia przysięgi, że nie uczynią mu nic złego. Woda i ogień, kamienie i żelazo dały taką obietnicę. Bogowie ucieszyli się niezmiernie, tylko zdradliwy Loki nie posiadał się ze złości, bo oddawna nienawidził Baldura. Wymógł na matce Frei, by nie zmuszała młodziutkiej jemioły do złożenia tej przysięgi. Gdy bogowie podczas uczty zabawiali się ciskaniem dzid w Baldura, któremu nic zaszkodzić nie mogło, Loki podał ślepemu Hödurowi strzałę z gałęzi jemioły. Strzała syknęła w powietrzu, ugodzony nią Baldur padł bez życia. Mroki i chłody zimowe zapanowały na ziemi."

Opowiadanie to ogromnie podobało się zebranym, którzy zażądali, jeszcze pieśni o Arminjuszu, której treść była następująca:

„I do nas, Cheruskowie, zbliża się groźna zima. Olbrzymy z państwa lodów zaczynają zwyciężać jasność dnia. Dobrze, że nasze śpichlerze są napełnione. Wiosna wróci, lecz już nie wróci nasz bohater Arminjusz. Bez niego nie możemy należycie cieszyć się z wolności. Na naszych rozłogach panowała ponura niewola. Straszny smok zaległ naszą krainę, pożerając wszystko. Tyś go uśmiercił i przywrócił nam jasność życia. Kochamy cię jako bohatera i wodza. Pocóż zabrałeś mu złoto przeklęte, lśniące wspaniale; ono było przyczyną twej zguby. Przeklęty zazdrosny Segestes ze swą zgrają zamordował ciebie, — chcąc zawładnąć tym skarbem. Dobrze, że nie wybaczyliście zbrodniarzowi i zabiliście go w lesie podczas polowania."

Ognisko zgasło. Mrok gęsty zapanował nad zgromadzeniem. Rozpoczął się powrót do domu wolnych Cherusków. *P. Ganżyński.*

Z pamiętnika rosyjskiego oficera-Polaka *)

W r. 1858 car wysłał z Orenburga misję wojskowo - naukową celem zbadania drogi karawanowej do Chiwy. Brało w niej udział sporo specjalistów uczonych. Kierował nią pułk. Ignatjew. Jechał z nią generał - gubernator Katienin, który po przybyciu do morza Aralskiego miał odbyć inspekcję fortów nad Syr—Darją. Katienin podróżował z olbrzymią świtą, którą sam utrzymywał, żył ponad stan, lubił pompę. Mieszkanie, wyznaczone dla mnie w forcie N 1, przypominało raczej chlew niż dom. Żona zalała się łzami i wróciła do powozu, którego nie chciała opuszczać. Niańka i mamka, rozkapryszone i przyzwyczajone do dobrobytu, udały, że są chore. Na szczęście dzielna moja służba Ignacy i Praskowja zabrali się energicznie do sprzątania, pożyczyli trochę mebli, pokryliśmy podłogę dywanami. Wieczorem wygląd naszego gniazda był dość przyzwoity. Ponieważ Katienin przybył wcześniej, udałem się do niego. Oświadczył mi, iż nie może dłużej wytrzymać w takim bezładzie i żąda, bym niezwłocznie rozpoczął urzędowanie. Byłem grubasem, upały okropne stopiły mój tłuszcz, gdyż wypadało być w natężonym ruchu. Rozpocząłem zaciekłą walkę z nadużyciami i brudem. Zgnębiłem przy pomocy Katienina wszystkich łotrów i leniuchów. Bez jego pomocy złamałbym tu kark, — tyle miałem wrogów. Odjeżdżając nadał mi obszerne pełnomocnictwa. Załoga była tak rozwydrzona, że stale okradała i rabowała Kirgizów i kupców bucharskich, którzy zaniechali pobliskiej przeprawy przez rzekę i odbywali ją o 50 klm. dalej. Krzywdzeni Kirgizi stracili ku nam zaufanie i również przenieśli swe koczowiska na znaczną odległość. By ukrócić swawolę żołnierzy, zastosowałem najsurowsze zarządzenia wojennego czasu. Obecny inżynier nie usłuchał mego rozkazu budowania nowych gmachów. Odesłałem go do Orenburga. Przysłano mi młodego, starannego,

*) Patrz Nr. 10.

który rozpoczął owocną pracę. Próbował przeciwdziałać mi komendant 5 baonu. Usunąłem go. Zastępcą jego został Polak major Toginowicz, staranny i zdolny.

Po usilnej pracy w ciągu lata wszystko przybrało nowy wygląd. Zapanowały spokój i porządek. Dla siebie zbudowałem duży dom, w którym zamieszkałem z komfortem. — Wkrótce urodził się syn Jan. Wskutek braku należytej pomocy żona poważnie chorowała i mdlała. Młody lekarz Suworow w ciągu 10 dni wątpił o jej życiu. Gdy zamierały jej oddech i puls, przyprowadziłem do jej łoża was, moje dziatki, i żegnałem was jej ręką, udzielając jakby błogosławieństwa. Zalewając się łzami, odprawiałem stosowne modlitwy. Tych okropnych 7 tygodni nigdy nie zapomnimy. Misja Ignatjewa (w l. 1870-ch on był ambasadorem w Konstantynopolu), była wrogo przyjęta przez dzikich Chiwińczyków. Wkrótce przybył od Ignatjewa Kirgiz z depeszą szyfrowaną, którą kazał mi przesłać generał - gubernatorowi. Kirgiz opowiedział mi, że misja jest w wielkiem niebezpieczeństwie i oczekuje lada chwila napadu. W nocy wszyscy siedzą uzbrojeni, nie udając się do snu. Chan Chiwy nie chce żadnych umów i oszukuje. W odpowiedzi na depeszę Katienin rozkazał mi uszykować oddział z 500 ludzi z 2 działami i być w pogotowiu. Przysłał również depeszę szyfrowaną, którą miałem wyprawić do Ignatjewa.

Pod swoją komendą miałem baon piechoty, dwie setki kozaków uralskich, 4 armaty kozackie i 21 działo forteczne z obsługą. Było jeszcze 340 rodzin kozackich orenburskich, osiedlonych na przylegających gruntach. W końcu lipca 1855 otrzymałem wiadomość, że Ignatjewowi udało się umknąć do Buchary przy pomocy bucharskich kupców, i że emir bucharski przyjął go życzliwie, a pertraktacje są prowadzone z powodzeniem. Ignatjew miał ze sobą świtę z 24 osób, 75 kozaków i 25 konnych strzelców, którzy byli chłop w chłopa doskonale ubrani i uzbrojeni karabinami nowego systemu i rewolwerami, wówczas prawie nieznanemi. W październiku 1858 otrzymałem od Ignatjewa rozkaz przygotowania kwater dla niego, żołnierzy jego oraz dla poselstwa bucharskiego, które wiozło do Petersburga liczne prezenty, m. in. słonia. Miałem wystąpić ze swym oddziałem na spotkanie gości aż na granicy naszych posiadłości: granic tych nikt nie znał. W liście swym Ignatjew wyznaczył jako punkt spotkania pewne osiedle w odległości 260 klm. od mej fortecy i w ten sposób okupował olbrzymią połać Buchary, gdyż przedtem uważaliśmy za granicę rzekę Syr - Darję, płynącą o kilkadziesiąt kroków od mego mieszkania. Wyjechałem na spotkanie gości w jasny mroźny dzień 7 grudnia. Rzeka pokryta była lodem. Na przodzie zdążającego ku nam orszaku jechał Ignatjew w paltocie wojskowym na wspaniałym rumaku — („argamak“), podarowanym mu przez emira. Świta miała dziwny wygląd! Panowie ci, ustroili się w ciepłe cywilne paltoty najrozmaitszych zagranicznych fasonów z kapturami na głowach. Kawalerja rosyjska ustroiła się w żółte bucharskie kożuchy, haftowane jedwabiem i ściągnięte jedwabnemi pasami. Na głowach kozacy mieli bucharskie „papachi“ — czarne barankowe z czerwonym wierzchem. Poseł bucharski i jego liczni towarzysze mieli wspaniałe rumaki i jaśnieli kosztownemi barwnemi chałatami z jedwabiu i zawojami. Olbrzymi słoń zamykał pochód. Okryty kosztownym czaprakiem dźwigał na karku altankę z baldachimem. Siedział w niej piękny afgańczyk w pstrokatych szatach i żelaznym młoteczkiem uderzał po głowie mądre zwierzę, gdy chciał skierować je w inną stronę. Rosjanie spotkali mnie radośnie. Niektórzy obejmowali mnie i całowali jak brata lub najlepszego przyjaciela. Tak się cieszyli, że wrócili do swoich i uratowali swe życie. *P. Ganżyński.*